

Kamienny spokój ludzi Wschodu

Głęboki fatalizm wyznawców koranu

Jak długo świat istnieje, słońce będzie się toczyć po błękitnym niebie, pory roku będą rozstracać nad ziemią swą zmienną krasę, a rzeki będą dążyły do morza. Podobnie końcem, jak to prawo naturalne, jest wierzenie, że stanie się to, co się stać musi. Ta wiara, ten głęboki fatalizm sączy się z każdej karty koranu. Dlatego to Arabowie rozumują, tak mniej więcej: „Bezcelowem jest pragnąć, pożądać, szukać, podniecać się... Co się ma stać, stanie się i tak, choćbym się przeciwko temu buntował; przeciwnie to, co nie ma stać — nigdy się nie stanie...”

Mahometanie usiłują więc nie pragnąć i nie nienawidzić, czekają tylko czekają bez końca, aż ma życie ich przeleci, jak woda między palcami, aż nim nie wyschnie, jak źródło na pustyni. Czynią to bez przynęby, bez niecierpliwości z głęboką obojętnością, zatopieni w ciszy i spokoju. Nikt nie umie tak milczeć, jak oni. Jest to cnota ich rasy, doskonałość im właściwa.

O ich tajemniczości mówią poważnie, niewzruszenie rysy, fasady balkonów w ich domach, cmentarze bez napisów. Dla tych ludzi, którzy nauczyli się gardzić wszystkim, a przedewszystkiem własnym wysiłkiem, życie jest nie mniej tajemnicze, jak śmierć.

Na potrzeby skromnego handlu marokańskiego wystarcza parę namiotów, rozbitych bezpośrednio na ulicach Tetuanu czy Alcasarquiviru. Ustawione są przeważnie w opiekunach cieni wyższych domów. Drewniana deska umieszczona na wysokości pół metra od ziemi służy sprzedawcy odrazu i jako lada i jako siedzenie. Tam to sprzedaje się broń rzadkiej wartości, wspaniałe dywany, a także tureckie stroje, pantofle i drobniarstwo.

Wczesnym rankiem otwiera kupać swój namiot, zdejmując obuwie i siada na skrzyżowanych nogach, oparłszy łokieć na kolanach, kierując nieporuszony wzrok w niebo. Jego spłazniony rys stanowi ostry kontrast z białą burnusą. Siedzenie jest tak wielkie, że zaledwie może się poruszyć. Z całą pewnością nie przeszkadza mu to wcale, przyzwyczaił się bowiem siedzieć nieruchomo.

Czas mija — człowiek ani drgnie. Od czasu do czasu pociera zlekka ręce, jak gdyby chciał się przekonać, czy są jego własne i czy nie zatracił w nich własności. Lud ten ma piękne ręce. Potem odzyskuje spokój. Monotonja godzin mijających nie wzrusza go. Wyższy jest ponad drobniarstwo, nie podnieśnie głowy, aby dojrzeć pływający po niebie aeroplan, nie spojrzy na przechodzącą obok europejską kobietę. Bo i pocić?

Przybyszą nabywcy. Chcą kupić fez. Kupiec bez drgnienia nieruchomej twarzy wysłuchuje ich mowy i bez uśmiechu odpowiada: zapłacicie za niego osiem peset. Przybyli dają pięć. On z nieruchomą twarzą odpowiada: „Nie”.

Mówi prosto bez podniecenia i bez gniewu. Każdy widzi odrazu, że nie zależy mu wcale na tem, aby sprzedać towar. Europejczyk proponuje sześć peset. Kupiec odpowiada krótko „jaki”, co znaczy „nigdy”, a potem równie spokojnym głosem życzę „Idź w pokój”.

Przybysz odchodzi, pozostawiając za sobą niezrozumiałą sylwetkę człowieka, który się nie śpieszy i nie dąży i którego nie w życiu nie zdoła znaleźć. Cemu się nie śpieszy? Cemu zawdzięcza swą bezbrzeżną pogardę? Czy to wpajany od dzieciństwa fatalizm koranu czyni go nie wrażliwym i tajemniczym, jak leżący na straży tajemnic piramidy sfinks?

Kraj jeleni, złota i futer

Nowe oazy dobrobytu na Kamczatce

Do Chabarowska wróciła w tych dniach ekspedycja komisariatu ludowego rolnictwa, która przez trzy lata przeprowadzała badania w rejonach Penzińskim i Oljatorskim na Kamczatce. Uczestnicy wyprawy, agronomi, geobotanicy i zootechnicy gruntownie zbadała bogactwa naturalne tych rejonów, zbadała nadto warunki rozwoju chowu jeleni, rozwoju gospodarstwa rolnego, rybołówstwa i przemysłu futrzanego. W rozmowie z współpracownikiem „Prawdy”, kierownikiem ekspedycji, agronomem Orelskim, powiedział:

— Penziński rejon nadaje się dobrze do chowu jeleni. Ekspedycja zaznajomiła się gruntownie z pracą największego w tym kraju sowchozu, trudniącego się chowem jeleni. Posiada ich 12 tysięcy. Dyrektor sowchozu, entuzjasta swej pracy, Nikitenko, już od dłuższego czasu żyje w obozach dla chowu jeleni. Nikitenko całe swe życie poświęcił rozwojowi hodowli tego zwierza a szukając letnich pastwisk, sprowadził stada jeleni do morza Beringa. Tutaj, w odległości 800 km. od sowchozu, w dorzeczu rzeki Ukalaj znalazł wspaniałe pastwiska.

W dorzeczu rzeki Olomonu wyprawa odkryła nieknięte dotychczas ręką ludzką olbrzymie bo-

gactwa leśne i futerkowe. Myśliwstwo ma tu nadzwyczaj korzystne warunki. W lasach omolonskich znajduje się olbrzymie množství lisów, gronostajów i łasek polarnych.

Nadzwyczaj ciekawy materiał przywoziła ekspedycja z wybrzeża zatoki penzińskiej. Odkryto bogate pokłady węgla. Węgiel jest koksujący, długo utrzymuje płomień i mało stosunkowo pozostawia popiołu. W rejonie tym odkryto również warstwy białego

Mobilizacja Akcji Kat. w St. Zjedn.

W N. Yorku odbył się tutaj 53 doroczny zjazd członków potężnej organizacji katolickiej, „Knights of Columbus” (Rycerze św. Kolumba), na którym zebrano się przeszło 2.000 delegatów ze wszystkich Stanów Ameryki Północnej, z Kanady, Wysp Filipińskich, Kuby, Puerto Rico i Alaski. Na zjeździe dotychczasowy zarząd, który wybiera się na 2 lata i którego termin działalności dobiegał końca, został przez jednogłośnie aklamację wybrany nowo. Zjazd odbywał się pod hasłem „Mobilizacji Akcji Katolickiej”.

Podróżuj samolotem

W zielonym marmurze, znalezione również chromit, molibden, złoto, platynę i minerały radioaktywne. W rejonie oljatorskim rozwija się może rybołówstwo. Zapasy ryb na wybrzeżu oljatorskim są niewyczerpalne.

Ekspedycja stwierdziła, że w rejonie penzińskim uprawiać można z powodzeniem żyto i jęczmień. W ciągu trzech lat wyprawa zbadała obszar 300.000 km. kwadratowych i opracowała gospodarcze mapy rejonu.

Minister i jego cień

Spacer skojarzył małżeństwo

Pod powyższym tytułem zamieszcza dziennik paryski „La Croix” następującą zabawna notatkę, dotyczącą znanego przywódcy katolików hiszpańskich: „Minister wojny i przywódca partii „Accion Popular”, Gil Robles, przed kilkoma dniami ożenił się. Podczas okresu swych zaręczy nieraz udawał się ze swą przyszłą żoną na spacer. Narzeczoną, pochodzącą z rodziny konserwatywnej, przywłaszczona do wiekowych tradycji, nie wychodziła jednakże nigdy bez towarzyszy, która w czasie spacerów młodej pary szła za swą panią o kilka kroków w tyle. Ministrowi sta-

29

FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Brak samochodu stawał się dla Audrey coraz dotkliwszą przykrością. Oficjalne wizyty, do których zmuszała się codziennie nudziły ją szalenie, ale zgadzała się z losem.

— Trudno, obowiązek. Należy się to Herbertowi.

Z dniem każdym upał stawał się dokuczliwszy. Lektyka trzęsła niemiłosiernie i długie jazdy były męczarnią. Nie można było liczyć na wynajęcie samochodów, bardzo zresztą drogie i zamówionych stale przez hotele. Audrey śmiała się z swojej naiwności, kiedy pewnego dnia mając w perspektywie długie tournée wizyt, chciała posłać po taksówkę i zapłacić ją z własnych szczytów dochodów.

— Taksówki w Chinach nie być — odparł pierwszy boy.

Bo choć Rahajang jest miastem malajskim, panują tam obyczaje chińskie. Boy wytłumaczył jej, że na Dalekim Wschodzie pewne zawody, istniejące od tysięcy lat, sprzeciwiają się temu, co w Europie nazywa się postępem lub jeszcze optymistycznie: cywilizacją.

— Jeśli by w Rahajang być taksówki, czterdzieści tysięcy kulisów umrzeć z głodu.

Pewnego dnia, wychodząc od żony szefa intendenty, Audrey nie miała już odwagi przejechać przez zalane pożarem słońca miasto, by na drugim jego końcu, odbyć dalszy ciąg pańszczyzny. Tego wieczoru Herbert dość cierpkim tonem wymawiał jej „lenistwo”.

— Zadużo ode mnie wymagasz. Przestrzenie są olbrzymie, a ja nie mam samochodu.

— Nie czas teraz na wydatki. Urządzenie mieszka-

nia niesłychanie drogo mnie kosztowało. Jak zamortyzują się te wydatki, wówczas zobaczymy.

Paczka młodzieży, którą Audrey poznała u lady Lyndstone, zaadoptowała ją natychmiast: młode kobiety, należące do niej, były, jeżeli nie bogate, to przynajmniej bardzo zamożne. Mabel Wilford sama kierowała własnym samochodem, Florence Trowere-Smith miała szofera, a mąż jej kierował z ogromną brawurą sportową maszyną, do której Audrey nie chciała wsiąść. Kapitan wydawał się jej człowiekiem niesympatycznym, pamiętała dobrze w jak brutalny sposób, zaraz pierwszego dnia, śmiał jej zamianistować pod stołem swoją sympatię, z której nie miała zamiaru skorzystać.

Bardzo duża pływalska, miejsce spotkania całej młodzieży, położona była za miastem, pod gołem niebem. Stały obok niej stoliki, przy których całe Rahajang plotkowało, popijając herbatę, w cieniu kolorowych parasoli. Były tam trzy, różnej wysokości odeskocznice, najwyższa miała około pięciu metrów wysokości.

Audrey, która od dzieciństwa pływała, zaraz pierwszego dnia, ku ogólnemu zachwytowi przyjaciół, skoczyła z odeskocznicy „sportowej”. Woda była letnia, prawie gorąca. Po długim, upalnym dniu, Audrey rozkoszowała się tą względnie świeżością i oświadczyła, że nie odłąd nie powstrzyma jej od codziennej kąpeli. Florence przyjechała po nią i odwoziła swoim samochodem, a cała droga trwała dziesięć minut. Audrey spostrzegła się, że lektyka potrzeba na to było godziny; kiedy udawała się do kąpeli własnym przemysłem, zajmowało jej to połowę popołudnia. I co za powrót! Odświeżona trochę kąpielą, musiała trząść się bezładnie i odbywać długą drogę w atmosferze łaźni parowej. Najgorszą próbą było windyzowanie się strumą ścieżką do domu. Nie mogła się przyzwyczaić do chrypliwego oddechu tragarza, do bezustannego plucia, a szczególnie do widoku potu. Widziała tylko przedniego tragarza, ale wiedziała, że drugi poci się jeszcze bardziej. Starła się nie patrzeć na wilgotną plamę, która ukazywała się najpierw na kaftanie między łopatkami, rozszerzała się jak rana i rozlewała na całe plecy; ubranie przylepiło się do chudego szkieletu kulisa.

Kilkakrotnie Trowere-Smithowie i Wilfordowie zapraszali Carterów do kabaretu i na kolację do dancingu. Herbert przyjmował zaproszenie z kwaśną miną.

— Wstąję wcześniej — narzekał — i nie tańczy.

Prawdę powiedziawszy, tańczył, ale źle, niezgrabnie i mozolnie. Zdawał sobie z tych rzeczy sprawę i przez ambicję rezygnował z tego, co nazywał ruinującą stratą czasu; musiał przecież zapłacić niekiedy jakiś rachunek, co pogarszało jeszcze jego humor. Za każdym razem jego nadęta osoba psuła nastroj. Nie był o wiele starszy od tej „rozhułanej kompanii”, jak ich nazywali, ale brakowało mu wewnętrznej młodości. W szkole nazywali go „stary”. Z wszystkich sportów lubił tylko golf.

— Jest to ruch rozsądny i umiarkowany — mawiał.

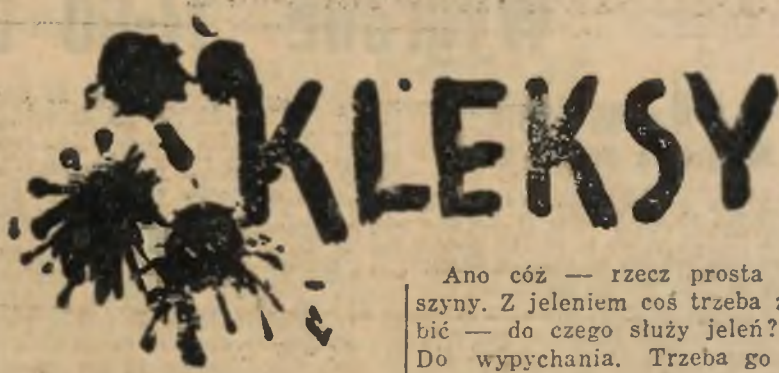
— Jeśli chcesz koniecznie tańczyć, będziesz tańczyła beze mnie — oświadczył w końcu Audrey. Prawdopodobnie nie będzie to dobrze widziane, że wleczysz się sama, ale nie mogą być jednocześnie wszędzie, rano przy zajęciach, a wieczorem na hulankach. Ja jestem człowiekiem pracy.

Wilford, Trowere-Smith, a nawet Robert Lyndstone byli to także ludzie zajęci od rana, a Wilford, który należał do sztabu generalnego, pracował równie intensywnie, jak Herbert. Ale co doprowadzało do wściekłości tego ostatniego, to była nie tylko przykrość późnego kładzenia się, ale przedewszystkiem to, że w środowisku przyjaciół żony czuł się obco i nieswojo. Wszyscy oni mówili płynnie o rzeczach, które go nie interesowały. Gadali jeden przed drugim, o polowaniu, literaturze, sporcie, sztuce. Ich uwagi i sądy irytowały go. Jakże czujnym uchem byłby się im przysłuchiwał, gdyby pochodziły z „miarodajnych” ust. Dlaczego ci młodzi ludzie, niżsi rangą od niego, mówili o wszystkim odważnym, lekkim tonem? Z niewiadomej przyczyny obrażało go to. Do czego mogli mu zresztą być potrzebni ci mili wygadani chłopczy?

— Słoby, obrzydliwe słoby.

— Dlaczego twój mąż ma taką dziwną minę? — spytała raz Mabel przyjaciółkę.

(C. d. n.).



Kolejowe trofeum

W jednej z gazet przeczytałem następującą wzmiankę:

„Pociąg pospieszny, zdążający z Warszawy do Wilna przejechał w nocy w pobliżu Sokółek pod Białymstokiem dużego jelenia, który wybiegł z kniei i stał na torze kolejowym, oślepiwszy reflektorami parowozu. Jest to wspaniały okaz jelenia 14-letniego. Jeleń, którego łeb i rogi ocalały, był wypchany i wystawiony na dworcu kolejowym w Wilnie”.

Biedny jelen, stworzenie dumne i tajemnicze, zaczarowane w niejedną bajkę i legendę, wyszło z przepaści kniei i dostało się pod pociąg, który pewnie jeszcze na dobitkę, jak zwykle, był przepełniony.

Głowa zwierzęcia ukoronowana pięknymi rogami została odcięta od tułowia.

Dla pasażerów mających jakieś takie poczucie piękna musiał to być żalostny widok.

Bo i pomyślcie tylko: z jednej strony wolność jelenia, prawdziwa nieskrępowana i życie bujne wśród zieleni a z drugiej parowoz, wagony, wekslowanie, biurokracja kolejowa, dym, czad i życie ponure, monotonna szara — ludzkie.

Zetknięcie dwóch istnień z których jedno ginie tragicznie na torze. Dramat... co?

I cóż czynią kolejarze, których dotyczą te smutne refleksje?

Ano cóż — rzecz prosta jak szynny. Z jeleniem coś trzeba zrobić — do czego służy jelen? — Do wypychania. Trzeba go zatem wypchać i wystawić na widok publiczny, oczywiście na dworcu, bo to nasze trofeum.

My także mamy swoje trofea — pomysłeli z dumą smutni kolejarze.

Owszem. Wniosek prosty, nie wymagam bardziej skomplikowanych wniosków od kolejarzy, boję się tylko, żeby nie weszło to w zwyczaj.

Boję się, że dworzec wileński zarości się wkrótce od innych trofeów, które poginą pod kołami pociągów.

Wypchane i wystawione na widok publiczny ofiary... ach... to nawet trudno sobie wyobrazić, przecież to byłoby widok tak makabryczny, że na myśl samą włosy stają dęba na głowie.

Czy widziacie państwo te koszmarnie stojące na dworcu szeregi wypchanych eksponatów?... Brrrrr!...

Jak zły sen.

Wracając jeszcze do jelenia, to być może kolejarze wileńscy potraktowali go jako myśliwskie trofeum.

Otoż jeżeli chodzi o mnie, nie wierzę w ich myśliwską zręczność. Jeleń był nato za stary, aby dać się zaskoczyć. Prostu popchnął samobójstwo. Pewnie z miłości, miał jak się okazało przypalone rogi. Dziwię się tylko, że wybrał sobie śmierć tak nędzną i prozaiczną.

Panowie kolejarze nie bądźcie więc z tego dumni.

Jur.

Wynalazcą pierwszego auta był w. z. eń rosyjski

Po przewrocie rozpoczęło poszukiwania w carskich archiwach więziennych. Wiele cennych dokumentów, w tym odcisków czas na światło dzienne. Między innymi znaleziono przypadkiem dokument odnoszący się do pierwszego auta na świecie. Okazało się, że wynalazcą i konstruktorem w jednej osobie był tu wicehrabia Aleksander Samoszenko, pochodzący ze stepów nadwołżańskich.

Był to bowiem pierwszy wynalazca, który w roku 1752 skonstruował wóz, poruszający się bez koni.

Niestety w pozostałych do dnia dzisiejszego papierach, dotyczących się owego auta, nie możemy znaleźć wyjaśnienia, czy wóz ten posiadał motor naftowy, czy parowy. Plany i rysunki tego pierwszego samochodu zatrafiły się również w ciągu tych dwu stuleci.

Pożółkły akt, który dzisiaj jeszcze możemy oglądać opiewa, że generał gubernator Niżniego Nowgorodu, w uznaniu zasług i pracowitości więźnia, który w dniu imienin monarchy prosił o złozenie odeń w darze samodzielnicy Rosji wykonanego przezeń całkowicie samochodu, został przez tegoż panującego samodzielnicy uwolniony i otrzymał we wieczyste władanie szmat stepu, na którym potomkowie jego do dnia dzisiejszego hodują jeszcze bydło, konie i arbuzy.

HUMOR

— Droga pani, czy też pani zna „Pana Tadeusza” Mickiewicza?

— Przepszłam panią bardzo, pani Janeczko, ale on się przecie nazywał Adam Mickiewicz!

— Dla tej kobiety straciłem majątek!

— A ja głowę!

— No wiesz, z nas dwu, ty mniejszą poniosłeś stratę!

— Dokąd się tak śpieszysz?

— Na pocztę?

— Poco? Nadać depeszę?

— Nie, tylko zabrakło mi atramentu!

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.